

3130507

BIBLIOTEKA MRÓWKI. Tom 105.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

WIELKI CZWARTEK

OBRAZEK WIOSKOWY.

848

L. 530.



Liter. 13

1880

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA I M. BIERNACKIEGO

14. Plac Halicki 14.



1000172212

Z I. Związkowej Drukarni, Hotel Żorża.

SŁÓWKO DO CZYTELNIKA.

Gdy ten obrazek błahy, wioskowy,
Już był powierzony drukarskiej prasie,
Jedna gazeta, w tym samym czasie,
Pisała o mnie takimi słowy:
Żem czyniąc drobne próbki dramatu,
Na inszą drogę wszedł nowocześnie;
Żem zdradził wiarę sielskiemu światu;
Że chcę porzucić ludową pieśnię.
A wy, zaprawdę, słuchacze mili,
Coście przywykli wierzyć drukowi,
Możeście temu już uwierzyli,
Bóg wie co o mnie trzymać gotowi!
Jeśli porzucę wioskową fletnię,
Dla was zaiste niewielka strata,
A Melpomena niewyjdzie świetnie,
Jeśli układać pocznę dramata,
Ale, lirniczą gardząc ozdobą,
Jabym popełnił niewdzięczność srogą.

Pieśni wioskowa! Wszakże mnie z tobą
Tak było dobrze, tak było błogo!
Bo czyż mi mało starczy przedmiotów:
Wioska, przyroda, ludu drużyna?
Czyż mało echa w sercu Litwina,
Co każdą notę oddźwięknąć gotów?
Czyż ja przez skromność zataić mogę,
Co trzeba pisać łzami wdzięcznemi,
Że piosnki moje znalazły drogę
Do wszystkich kątków rodzinnej ziemi?
Wy, którym duszy mojej głąb znany!
I wy wrogowie! — powiedźcie sami,
Gdym był spotwarzan i zapoznany,
Czem się broniłem — memi pieśniami.
A jażbym teraz, mocny mój Boże!
Miał złamać flet mój niewdzięczną ręką?
O! jak miłości z serca niezłożę,
Tak cię nierzucę moja piosenko.
A jeśli ducha potrzebie gwoli,
Insza się znajdzie myślom osnowa,
Człowiek zapłacze lub poswawoli,
Na inną notę niżli wioskowa,
To jeszcze bracia wcale nieznaczy,
Żeśmy niepomni co wiosce dłużni,
Grajka i jego dobrych słuchaczy
Jeszcze niełacno krytyk poróżni.
Przyjmijcież sercem, o dobrzy ludzie,
Prosty obrazek z wioskowej niwy,

A ja współczuciem waszem szczęśliwy,
Nie będę sobie folgować w trudzie,
A czyli w pieśni czy w dyalogu,
Przyjdzie mi gwarzyć pierśmi pełnemi,
Zawsze to będzie o Panu Bogu,
O moich braciach, o mojej ziemi.

WŁ. SYROKOMLA.

D. 29 kwietnia 1856.

WIELKI CZWARTEK.

(Obraz wioskowy).

I.

Był Wielki Czwartek — poranek marcowy —
Na czarnych polach topniał lód zaskrzepły,
Śpiewał skowronek, wiatr chystał się ciepły
I ciepłe myśli napędzał do głowy. —
Człowiek skwapliwszy do Boga i świata,
Bo coś mu serce wiosenniej kołata.
Po sinem niebie kilka chmurek płynie,
Nad czarną ziemią mgła ranna się ściele;
Nad cichą wioską po czarnej równinie
Huczy dzwon stary — bo dziś msza w kościele.

I przed drewnianą, zamszoną dawonnicą
I pod kościoła pochyloną ścianą,
Dzisiaj lud Boży zgromadził się rano,
Bo każdy przyszedł z wielką tajemnicą:
Swe całoroczne i błędy i bole

Wyznać u kratek do ucha plebana,
 A w łzach, gdy ciężka zasklepi się rana,
 Spożyć chleb Życia, przy Chrystusa stole.
 Nim organista kościółek otworzy,
 Wedle dzwonnicy kupi się drużyna;
 Jeden się modli, grzechy przypomina,
 A drudzy gwarzą, by czas zeszedł sporzej.
 Jest o czem gwarzyć, jak zwyczajnie wiosną:
 Czas ruszyć z sochą — a tu nie ma chleba;
 Woły do pracy pokarmić potrzeba,
 A trawy jeszcze nieprędko wyrosną!
 Sianka niewiele w ubogiej odrzyne,
 Ostatnia wiązka skarmi się co chwila;
 A ruń z pod śniegu źle coś się wychyla,
 Bóg raczy wiedzieć, czy nas głód ominie?
 A choć u wszystkich w jednakiej chudobie
 Jednaka dola i myśl w jednej stronie,
 Miło z sąsiadem pogawędzić sobie,
 Wedle dzwonnicy siadłszy na berwionie,
 Pokiwać głową po szczerzej gawędzie;
 „Tak, tak, sąsiedzie! Bóg wie co to będzie!“

II.

Lecz brzękły klucze w rękach organisty,—
 Przeszedł przez cmętarz mrując święte psalmy.
 A starcy mówią: „Dziś dzień uroczysty!
 „Choć na czas myśli znikome oddalmy,

„Zdajmy swą dolę na wyroki Boże,
 „A jakoś będę przekończem może.“
 I w rdzawym zamku zaskrzypiał klucz stary,
 Dzwon stęknął, mruczy, chwieje się, kołycha;
 Za organistą do wioskowej fary
 Tłoczy się ciżba gromadnie a z cicha;
 A choć stąpają najciszej jak mogą,
 Odbija łoskot echa pod podłogą.

III.

Kościół ubogi — w ołtarzu po prostu
 W ciemnych lichtarzach cztery żółte świeczki,
 I stary obraz wiejskiego pokostu,
 Na którym Chrystus pasie swe owieczki.
 We dwóch ołtarzach, na prawo i lewo,
 Jest Matka Bozka i święty Antoni;
 Anioł ukłeka przed Najświętszą Dziewą,
 A patron święty ma liliję w dłoni,
 Twarz jego jasna, ale wzrok poddańczy,
 Na szorstkich rękach małe dziecko niańczy.
 Tuż przy ambonie, dwa konfesjonały,
 Przy nich się mary śmiertelne stanowi,
 I w czarnych ramach obraz wypłowiały,
 Na którym Zbawca wręcza klucz Piotrowi.
 Cztery chorągwie, a każda podarta,
 U skromnych ławek utkwione na boku:
 Tam święty Michał pokonywa czarta,

Tam święty Jerzy pastwi się na smoku,
Wojciech odbiera palmę z rąk anioła
I śmierć do tańca wszystkie stany woła.

IV.

Skrzyły drzwi boczne — wioskowa gromada
Serdecznym wzrokiem patrzy za balaski:
Wszedł stary pleban i na klęczki pada,
Prosić u niebios przed spowiedzią łaski;
Przypadł do świętych ołtarza podnóży
Aż głucho echo odhuknęło w sklepie.
Wtedy pacholę, co mu do mszy służy,
Dziecięcym głosem *Miseratur* trzepie,
I *Confiteor* z ust dziecinnych płynie
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

V.

Powstał ksiądz pleban i poszedł pomału
W nawę kościoła do konfesjonału.
Błysła promieniem jego twarz jak święta,
Skreślił znak krzyża — cofnęły się świadki,
I najpierwszego z rzędu penitenta
Przyzwał skinieniem przed pokutne kratki;
Złocistą stułę skrzyżował na łono,
Ukrył się w chustkę kraciatą, czerwoną,

I począł badać aż do głębi ducha —...
Co tam gadali, Bóg chyba podsłucha.

VI.

Tak jeden, drugi i trzeci i czwarty,
Zalani łzami odeszli od krated.
W bocznych ołtarzach snadź z piersi rozdarłej
Jeszcze spowiedzi leje się ostatek.
Już ksiądz niesłyszcy, ale Pan Bóg słyszy,
Jak z serca ciężka odpada im żmija,
Pacierz pokutny kiedy szepczą w ciszy,
Siedem *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryja*.
A gdy serdecznie, jak Chrystus w Ogrojcu,
Wyspowiadana modli się gromada,
Kiedy ostatnie mówi *Chwała Ojcu*,
Z kościelnych okien słońce na nich pada.

VII.

Bije godzina dziewiąta, dziesiąta,
A pleban ciągle za kratkami siedzi.
Lud to się przyszłą spowiedzią zaprzęta,
Albo rozgrzeszon idzie od spowiedzi,
I klęka jeden, potem drugi po nim
Przed Matką Bożką i świętym Antonim.
Bo jakież grzechy na wiosce być mogą?
Jeden do pana odezwał się śmieiej,
Drugi swe żyto może sprzedał drogo,

Trzeci w gospodzie hulał co niedzieli,
 Albo na bratnią gospodarkę siada,
 Albo przekosił granicę sąsiada, —
 Lub kiedy latem dokuczały deszcze,
 On zbyt troskliwy o kopy w stodole,
 Po sześciodniowym a krwawym mozole,
 Złamał niedzielę — i pracował jeszcze,
 Lub się ze skargą na Opatrzność miota:
 Oto są grzechy kmiecego żywota.

VIII.

Pleban, co z ludem przepędził swe życie,
 Być jego ojcem wziął za powołanie,
 Błędów ich serca świadom należycie,
 Najskuteczniejsze lekarstwo ma na nie.
 Słówko porady, a słówko pociechy,
 Szczere zakłęcie na Chrystusa rany;
 A już wytryska łza żalu za grzechy,
 Już grzesznik został z Bogiem pojednany;
 Lekki na duchu od brzemion sumienia,
 Odszedł rozgrzeszon — godzien rozgrzeszenia.

IX.

Tak po kolei, z pokutników grona,
 Wiejska dziewczyna wedle kratek stanie:
 Młoda snadź dusza pokorą wiedziona
 Święte kościoła spełnia przykazanie.

W łagodnym wzroku, w uśmiechu dziecińcy
 Jeszcze nieświta żadna myśl namiętna;
 Na jej obliczu niedopatrzysz winy,
 Bo grzech od razu wyciska swe piętna.
 Czy może życia gorycze i bole
 Tutaj przywiodły jej duch udęczoney?
 I tego nieznać; kto na jasnym czole
 Nie ma zadraśnień z cierniowej korony,
 Co to do głowy wpija się i wjada,
 I boli w mózgu jak rana głęboka,
 Na czole z karbów, jak z liter układa,
 Historję życia czytelną dla oka.
 Tu jeszcze czoło jakby karta biała,
 Złoci się na niem niewinna swoboda;
 I piękną była pokutnica młoda,
 Gdy się jak wstydząc do kratki zbliżała:
 Tak się rumienić grzesznik nie jest w stanie,
 To nie wstyd hańby, lecz zakłopotanie.

X.

Książd nad nią znamię nakreślił krzyżowe
 Ona się żegna i klęka u kratki,
 Białą oponę zarzuca na głowę
 I ręce składa — cofnijcie się, świadki!
 Niechaj nikt na nią niepogląda zdala,
 Nikt nienateża ciekawego ucha:
 Bo jeden wyraz jeśli kto podsłucha,

Już całą spowiedź dziewiczą pokala.
Dajcie, niech z Bogiem rozgada się szczerze,
Na drogę życia weźmie umocnienie:
Ona niedługo miejsce wam zabierze:
Bo taka spowiedź — krótka jak westchnienie.

XI.

Ale już kwadranś trwa spowiedź dziewczyny,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Zegar kościelny wybił pół godziny
I trzy kwadranse i godzinę całą —
A ona, płachtą płócienną okryta,
Jeszcze na miejscu klęczy pokutniczem;
A stary pleban z ojcowskiem obliczem
Jeszcze coś szepcze i o coś ją pyta.
Kończy się wreszcie spowiedź uroczysta,
A pokutnica drżąca i wybladła
Do stóp świętego trybunału padła,
A na jej oczach błyszczy łza kroplista.
Kapłan się modlił dłużej niż zwyczajnie;
Wyraz pochmurny pokrył jego lice:
Musiał usłyszeć wielkich grzechów tajnie —
I nie rozgrzeszył młodą pokutnicę.
Och! jeśli wina najcięższa ją brudzi,
Jeżeli godna czyścowej katuszy,
To już w tej chwili miała czyścić w duszy,
Gdy po raz pierwszy spojrziała na ludzi!

Gdy ludzkich źrenic ciekawych tak wiele
 Tysiącem żadeł w jej serce się wpiły,
 Chciała płacz wstrzymać — lecz niestało siły,
 Boleśne łkanie jęło po kościele.
 Wreszeie się zrywa i oczy zasłania,
 Między filary najciemniejsze kroczy,
 Kędy na ścianie wisiał na uboczy,
 Obraz Maryi, Matki przebłagania.

XII.

Tymczasem spowiedź szła dalszą koleją:
 Przychodzi jeden i drugi i trzeci,
 Wyznając winy, łzy pokutne leją
 Mężowie, starcy, niewiasty i dzieci:
 Kolejno skruczą oczyszcza się rzesza,
 Ręka kapłańska każdego rozgrzesza.
 Coraz mniej ludzi u konfesjonału,
 A dziad kościelny na wotywę dzwoni,
 Gdy stary wieśniak z siwizną na skroni
 Do świętych kratek zbliżył się pomału.
 Ukląkł pokornie, przeżegnał się zwolna,
 Westchnął głęboko, czapką twarz zasłania,
 A dusza prosta, do kłamstwa niezdolna,
 Poczęła swoje grzechowe zeznania.
 Niewielkie muszą być grzechy w człowieku,
 Co w cichej wiosce i z ludźmi prostemi
 Przebył wiek czynu — już we wspomnień wieku

Spokój o bliźnich nie zmaci na ziemi:
 Bo krew, co krąży powolniej a czyściej,
 Dojrzałe myśli do spokoju zowie,
 I szął miłości albo nienawiści
 Niezagra w sercu, niezakipi w głowie,
 Próżno się z chorów organista zżyma,
 Że pora służby odprawować Boże:
 Starzec niedługo plebana zatrzyma,
 Bo taka spowiedź długą być nie może;
 Msza święta wyjdzie za kwadrans najdalej —
 Śmiało niech świeczki zakrystyan pali!

XIII.

Tymczasem starzec wciąż gada swe winy,
 A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
 Wybija kwadrans, bije pół godziny
 I trzy kwadranse i godzinę całą.
 Już zakrystyan, sztuka niecierpliwa,
 I sam się krząta i chłopców napędza;
 Już organista *Introjbo* przegrywa,
 Aby wywołać od spowiedzi księdza;
 Już świeczki gorą u Pańskich ołtarzy,
 Pokutne psalmy zmówiła gromada, —
 A pleban jeszcze starego spowiada,
 Widać wzruszenie na obódwóch twarzy,
 A gdy nakoniec, po spowiedzi długiej,
 Starzec padł na twarz, ksiądz mówił pacierze,

To na ich oczach znacznie było szczerze,
 Że się spłakali i jeden i drugi.
 A jednak znacznie, że łzami cierpienia
 Jeszcze grzechowy nieomyty zakał:
 Bo ksiądz starcowi nie dał rozgrzeszenia,
 A starzec głośno jak dziecię zapłakał;
 I długo leżał przed konfesjonalem,
 Chociaż nań ludzie patrzą jak na dziwo,
 I długo płakał jęczeniem zboleiałem,
 W kościste dłonie tuląc twarz sędziwą.
 A pleban powstał — i po krótkiej chwili
 Już się w ubiorze przed ołtarz ukaże;
 Zaśpiewał *Glorja!* w dzwony uderzyli,
 Jak w Wielki czwartek rzymski kościół każe.
 A ciżba ludu oblega balaski
 I serdecznemi modli się wyrazy,
 By prędzej przyjąć utwierdzenie łaski
 I ciało i krew Baranka bez zmazy,
 Łączy modlitwę z ofiarą ołtarza
 I mękę Pańską boleśnie rozważa.

XIV.

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale,
 Co o tej męce święty Łukasz pisze;
 A organista fałszując klawisze
 Chrapliwym głosem śpiewa gorzkie żale.
 Naród się modli — komu głosu stało,

Ten śpiewa pieśni, wspiera organistę;
 Żaki kościelne dobitnie a śmiało
 Odpowiadają: *Laus Tibi Christe!*
 Stare klekotki w ich swawolnej dłoni
 Grzmotnęły razem, skrzypiąc na swej osi,
 Gdy dziewięć razy na *Sanctus* się dzwoni,
 Gdy się hostyja lub kielich podnosi.
 Ale najgłośniej grzmotnęła klekotka,
 Że aż się zatrzęsł drewniany dom Boży,
 Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy,
 Gdy się odwróci do narodu środka;
 Dzierżąc Chleb Ducha nad usta głodnemi
 Spowiedź powszechną odprawuje z niemi.
 Słudzy kościelni tejże samej chwili
 Białą oponą balaski przykryli.
 Lud rzędem klęka ze skruchą na twarzy,
 Ręce na piersiach jak do trumny składa;
 Mężowie, dzieci, niewiasty i starzy,
 Każdy się w duchu raz jeszcze spowiada!
 Ksiądz przeżegnawszy ten orszak tak liczny,
 Z ołtarnych stopni idzie ku gromadzie,
 I powtarzając tekst ewangeliczny
 Hostyję świętą w każde usta kładzie.
 Każdy pożywa, płonąc od radości,
 Że dziś sam Chrystus w jego piersiach gości.
 A odchodzący od kratek balaski
 Weseli wszyscy i młodzi i starzy,
 Znać w każdym oczach namaszczenie łaski,

A spokój Pański zamieszkał na twarzy,
 Czy to na długo mój Boże! mój Boże!
 Czemu tak słaba ta dusza człowieka?
 Na progu chaty, na cmętarzu może,
 Stargać ten pokój jakaś hydra czeka!
 A póki dzionek zaświta jutrzejszy
 Ileż chmur ciężkich zawisnie nad głową!
 Nasz skarb spowiedzi co chwila się zmniejszy —
 My nieszczęśliwi i grzeszni na nowo!
 Lecz byle dobrej niezabrakło chęci,
 Łza i chleb życia są zawždy dla rzeszy;
 Gorzej tym, których kapłan nierozgrzeszy,
 Co od Bożego stołu odepchnięci,
 Którzy się tulą z płaczem za filary,
 Jak ta dziewczyna i ten wieśniak stary.

XV.

W stronie kościoła — wiejski topor cieśli
 Już wybudował tarciczną ciemnicę,
 Już ją ubrali w kobierce i świece,
 Już tam Najświętszy Sakrament zanieśli:
 Rytuał rzymski jak zalecił wszędy,
 Wielko-czwartkowe spełniono obrzędy.
 Naród hojnemi zalewa się łzami,
 Modli się szczerze i w piersi kołata,
 Że przed lat kiedyś dwiema tysiącami
 Chrystus w ciemnicy był więźniem Piłata.

Ksiądz, co się trudził od świtania słońca,
 Zrzuciwszy ornat, chce wytchnąć po pracy;
 Już organista śpieszy się do końca,
 Już mu nie wtórzają wioskowi śpiewacy;
 Już naród Boży, co gwarzył w przedsieni,
 Znaczno po głosach, że odszedł daleko;
 Nawet żebracy pieśniami strudzeni
 Już się na szczydłach do szpitala wleką.
 A jeszcze klęczą przed Najświętszą Panną
 Nierozgrzeszeni i cierpiący srodze;
 Starzec i dziewczę, ze łzą nieustanną,
 Gorące czoła, tuląc ku podłodze:
 Jakby wyciągnął chłód ziemi surowej
 Winę z ich serca, lub boleść z ich głowy.
 Starzec wstał pierwszy, i co starczy siła
 Wsparty na kiju szedł modląc się Bogu;
 Dziewczyna jeszcze dłużej się modliła,
 Powstała, wyszła, przyklękła na progu,
 I tam się krzyżem jeszcze przeżegnawszy
 Ku wiejskim polom kieruje bieg żwawszy.

XVI.

Za stodołami są wiejskie mogiły;
 Drewniane krzyże zbiegły się gromadą,
 Za mogiłami stoi dąb pochyły;
 Dalej drożyna, co do lasu jada,

A przy drożynie, wedle leśnej ściany
Sterczy grobowiec z piasku usypany.
Znać z przeszłorocznych zczerniałych badyli,
Że tu rósł oset i pokrzywa dzika ;
U nóg zmarłego drzewko się niechyli,
Niezbudowano nad głową krzyżyka,
Wiatr, co z sosnami przyległemi gwarzy,
Nielubi kwilić na tutejszym grobie,
Przeleci czasem — mogiłę znieważy,
Rozsypie piasek i odłata sobie.
Niepytaj w wiosce czy prawdy, czy baśni :
Co to za dzika zacisza grobowa ?
Bo ci niechętnie odmrukną pół słowa,
Ale pytania żaden nieobjaśni.
Tu nawet z wioski niezabiega trzoda,
Ranny skowronek niewywodzi treli : —
Biedną mogiłę zdaje się przekleli
I Bóg i ludzie i sama przyroda.
Za lat pięćdziesiąt (jak zwykle na świecie)
Jakowyś urok mogiłę osłoni,
Podanie jakieś do niej się przyplecie,
I będą dziwy opowiadać o niej.
Dzisiaj ten kopiec jeszcze nazbyt świeży,
By o nim składać piosenki lub pieśni ;
A biedny człowiek, co w tym piasku leży,
Był taki samy jak i wszyscy grzeszni.
Nie Szwed, nie Tatar — starejskazki wzorem —
Ani był rycerz doświadczony w sile,

Nawet po śmierci nie chodził upiorem,
 To i cóż gadać o jego mogile?
 Toć chyba jaki żebrak z pod kościoła,
 Wziąwszy jałmużnę, modląc się za zdrowie,
 Jeśli wie dzieje tutejszego sioła,
 O tej mogile kilka słów ci powie.

XVII.

Był to syn biednej wdowy na zagrodzie,
 Która już także w Bogu odpoczywa;
 Składał bywało piosenki we żniwa,
 Zimą na skrzypcach wygrywał w gospodzie;
 Na wszystkich ludzi poglądał surowie,
 Chociaż rad bywał w każdym wiejskim tłumie;
 O dziwnych dumkach, co snuł w swojej głowie,
 Gada bywało — a nikt nie rozumie.
 Na rok przed śmiercią zamilknął jak ściana.
 Jak nawiedzony, dotknięty niemową; —
 Potem do ludzi zbliżył się na nowo,
 I pijał z ludźmi od nocy do rana; —
 A gdy w gospodzie nie było nikogo,
 Pijał sam jeden bez końca, bez miary; —
 Snuł się po polach niedeptaną drogą,
 Szedł w dzikie lasy, w niedostępne mszary,
 I śpiewał pieśni usiadłszy przy sośnie,
 Rad, że mu echo odhuka donośnie.
 Tak przez półrocze, czy coś więcej pono,

Pijąc i piejąc o swojej niedoli,
 Głowę przez trunek i pieśń odurzona
 Cisnął rękami — wołał: że go boli,
 Że serce drze się, że puls coraz prędszy,
 Że z piersi oddech wybucha gorętszy.
 Chciano go leczyć — uciekł od lekarzy,
 Mówiąc: że żaden ulgi nieprzyniesie,
 Że mu najlepiej gdy błąka się w lesie,
 Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
 O lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
 Gdzie ani dworu, ni gospody nie ma,
 Gdzie młode dziewczę nie igra z sercami,
 Przysięgnie miłość — i pewnie dotrzyma.
 „Tam mi pozwólcie abym pędził życie!
 „Puśćcie mię! — wołał w szalonym obłędzie—
 „Tam złożę piosnkę — otoż obaczycie,
 „Że jeszcze takiej nie było... nie będzie!“
 I znowu bredząc widział dzikie mary,
 I znowu światu złorzeczył boleśnie;
 Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
 Przeklinał pieśnię, układając pieśnię.
 W końcu w obłędach i sam tak się mami,
 Że i przeklinał i gadał pieśniami.
 Niektóre z pieśni chwyciły dziewczęta
 I dzisiaj pieją w sianokos lub żniwo;
 Insze tak mądre, że czart niespamięta,
 Głosiły dołę w przyszłości szczęśliwą:
 O złotych pługach, pod którymi trawa

Zaraz w wysokie przeradza się zboże;
 O wielkich sercach, z których kropla krwawa
 Całe stólecia uszczęśliwiać może;
 O wielkich pieśniach — i znów mu się kręci
 Taniec w gospodzie i uśmiech dziewczęci.
 A czasem w lesie rękami w pół chwytą
 Brzoškę, jedlinę, albo głogu ciernie,
 I nawpół z płaczem, w pół z uśmiechem pyta:
 „Czy będziesz kochać — ale kochać wiernie?“
 Nereszcie żadnych przełożeń niesłucha,
 Nic niepił — nie jadł — i pobledniał srodze,
 I tu na piasku przy ustronnej drodze
 Oddał nieszczęsny Panu Bogu ducha.
 Nie prędko biednych poszukali szczętów;
 A gdy znaleźli gdzie leży syn wdowi,
 Tutaj mogiłę wyryli trupowi:
 Bo bez najświętszych umarł Sakramentów,
 I myślą sobie: „Ziemia swojskiej niwy
 „Choć z umarłego niech wyciągnie troski.“
 Ale szalenie w życiu nieszczęśliwy
 Jeszcze nieszczęście sprowadził do wioski.

Nie więcej, w tydzień, trzy trójki pocztowe
 Z urzędnikami do wsi naszej lecą; —
 A kiedy każdy zatrwożony nieco
 Zdejmował czapkę uchylając głowę, —
 Kazali przysiądz każdemu z współbraci:
 Że ów nieszczęsny zapaleniec młody

Umarł z puchliny, z nadużycia wody ;
 Kto nieprzysięgnie, sowito zapłaci.
 Jedni płacili z duszy po talarze,
 Drudzy przysięgli — Bóg za to ich karze,
 Czy na dobytku, na dziatwie, na sobie ;
 Inszemu ogniem poszła roczna praca :
 Nie dziw, że dzisiaj wspomniawszy o grobie
 Każdy z wieśniaków rozmowę odwraca,
 W każdym ku niemu wstręt znajdziesz jednaki,
 Bo jego pamięć dała się we znaki.

XVIII.

Dziewczę pobiegło kędy oczy wiodą ,
 Aż do rozwianej wiatrami mogiły.
 Tam już u kopca był starzec pochyły,
 Jakby za wspólną zeszli się ugodą.
 Snadź, że się zeszli dla wspólnej przyczyny
 Nierozgrzeszeni dzisiejszego rana —
 Że dobry Pan Bóg przez usta kapłana
 Nieraczył ciężkiej odpuścić im winy.
 Lecz czyliż wina, co cięży im głowy,
 Z polną mogiłą ma związek jakowy ?
 Coś straszliwego wykroczyli pono
 Względem szaleńca, co tu pogrzebiono ;
 Lecz jaka wina wspólnie ich kojarzy ?
 Kiedy ją zmażą ? jakimi zasługi ?

O to nie pytaj u wiejskich plotkarzy:
Bóg tylko jeden, a pleban wie drugi.

XIX.

Podarty całun białego śnieżyska
Gdzie niegdzie ciągnął po dolinach smugi;
Gdzie-niegdzie strumyk z lodów się wyciska,
Płaczą się k'niemu i jeden i drugi,
A opłukawszy poorane niwy
Snują ku rzece swój pęd hałaśliwy.
A wzgórze suche, — na kopcu mogilnym
Żółty żwir piasków świeci się zdaleka.
Na tle błękitu bije rysem silnym
Kształt klęczącego przy grobie człowieka.
W modlitwie starca gwałtowności nie ma:
Kłęczy schylony i wsparty na dłoni —
A mówiąc psalmy, na książkę, co trzyma,
Kiedy-niekiedy gorzką łzę uroni.
A kiedy ręką łzy ocierał z powiek,
Gdy siwe włosy odgarnął z nad czoła,
Dziewczę ujrzało, że to znany człowiek,
Wesoły grajek z sąsiedniego sioła,
Trudno przypuścić, by zmarłemu szkodził,
Albo ku niemu knował złe zamiary:
On go grać uczył, do gospody wodził,
Jako brat w pieśni, jak przyjaciel stary;
Znany jak człowiek szczerego sumienia,

Tak groźnie mruknał — i znów książkę bierze,
Na dłoń się wsparła jego głowa siwa,
I zaczynając przerwane pacierze,
Pokutne psalmy znowu odczytywa.
Ale na głowę dziewczęcą bez siły
Zanadto ciosów dnia jednego spadło:
W jej oczach ćmi się, jej lice pobladło,
Chwieje się, klęka na piasek mogiły.
Co czyni — sama niepamięta zgoła,
Chwyta garść żwiru i ciśnie do czoła.
I tłumiąc jęki, których pierś niezmieści,
Ledwie na ciche łkanie się zdobędzie.
Poruszył starca ten widok boleści:
„Wypłacz się dziecię, to ci lepiej będzie!“
I sam podawszy tę radę w niedoli,
Zapłakał cicho, lecz rzewnymi łzami.
Łza zaraz ulży, kiedy sercu boli,
Zwłaszcza gdy inny podzieli ją z nami. —
Czasem łzę jedną okupiłbyś drogo,
W ściśnionem sercu gdy krwi bije fala;
Ale nie zawsze oczy płakać mogą;
Nie zawsze kamień z serca się odwala.
W dniach udręczenia szczęśliwsi im szczeri
Wsi i natury wychowańcy prości;
Nieraz bohater, mąż hartowanej piersi,
Słabej niewieście jej łez pozazdrości.

XX.

Dziewczę płakało — a gdyby jej łezki
 Przesiały żwirem aż w grobowe łoże,
 Spadły na piersi z pod grobowej deski,
 Biedny umarły wnet wskrzesnąłby może:
 Tyle w tych kroplach, co z pod serca biega,
 Siły żywotnej i żalu szczerogo.
 Gdy płacz szeroki jak posłannik nieba
 Ulżył jej boleść pocieszeniem nowem,
 Dziewczę uczuło, że sercu potrzeba,
 Aby z kimkolwiek podzielić się słowem;
 I już niebacząc, czy starzec się chmurzy,
 Tak przed nim boleść serdeczną wynurzy:

XXI.

„I wy!... mój Boże!... smuci mię i dziwi —
 Wy jeszcze na mnie rzucacie zakały!
 Ojczy Tarasie! wy niesprawiedliwi,
 Jak Bóg na niebie, jak dzień mamy biały,
 Klnę się na męki, co mi serce gniją,
 Jeślim zgrzeszyła — to chyba pustotą...
 Musiał ci mówić: jak? gdzie? w jakiej chwili?
 Gdyśmy raz pierwszy siebie obaczyli.
 On był przychodzień w naszej wiosce obcy
 Ze starą matką, gdy tu chatę wzięli,
 Często wioskowi gniewali się chłopcy,

Że Szymon z nimi zabawy nie dzieli,
Tryumfowali, że nie taki hoży,
Śmieli się z niego, że odludek Boży.
Lecz ja lubiłam jego rzewną postać,
Jego głos tęskny, jego twarz sierocą.
Dziwną go Pan Bóg udarował mocą,
Że mógł spojrzeniem aż głąb serca dostać.
Kiedy się zbiorą sąsiadki, sąsiady,
Jakąś pustotę albo żart uczynim;
On tylko spójrzył — a każdy z gromady
Płochego żartu zawstydził się przy nim,
Choć żadnem słówkiem, choć żadną przestrogą
Nieupokarzał rówienników grona;
Bóg raczy wiedzieć, co te oczy mogą...
Ja sama nieraz byłam zawstydzona,
Kiedy, bywało, nie strzegę się ściśle,
Kiedy coś powiem, czego niepomyślę.
Nim go nie znałam i ja byłam płocha,
Lubiłam żarty wioskowej młodzieży;
Ale na niego popatrzywszy trocha,
Poczułam jakoś, co mi się należy;
I gdy, bywało, on samotny w tłumie,
Ja w jego oczy poglądałam rada,
I zawsze jakoś serce wyrozumie,
O czem on myśli lub o czem zagada.
A i on nieraz, aż uczułam trwozę,
Umiał odgadnąć, co ja myśleć muszę;
Jak się to działo powiedzieć nie mogę,

Tak jakoś Pan Bóg stworzył nasze dusze.
 Czyśmy się prędko poznali, kochali?
 Ojczyźnie Tarasie! tego coś niepomnę...
 Lecz było ze mną tem gorzej im dalej:
 Gdy go niewidzę — już dni nieprzytomne,
 Już sny bezładne — nawet żyć niemiło...
 A tam nad rzeczką, pod wierzbą pochyłą,
 Jest stary kamień — tam, gdy wieczór złoty,
 On lubił siadać wracając z roboty;
 Lubiał spoglądać na łąki zielone,
 Na ciemne lasy, na błękitne nieba.
 Jakoś pod wieczór zawsze w tamtą stronę
 I mnie bywało wychodzić potrzeba:
 To naszych owiec zbłąka się gromadka;
 To do sąsiadów posyła mię matka;
 Albo mój dziadek, wśród pustej gawędki,
 Przypomni sobie siedząc u wieczerzy,
 Że nieopatrzył w zatoce więcierzy,
 Albo na trawie zapomniał swej wędki.
 Ojczyźnie Tarasie! wszak pamiętasz dziada:
 Był bardzo srogi! — rada czy nierada
 Muszę tam spieszyć — a kiedy się zjawię,
 To siedzi Szymon na kamiennej ławie,
 Da *dobry wieczór* i o czemś zagada,
 To muszę słuchać, rada czy nierada...
 Czy go kochałam? nie wiem ani trochy:
 Bo to kochanie świat różnie uważa.
 Parobczak chciałby wyjść na gospodarza,

Dziewczynie przykre łajanie macochy,
 Więc mówią sobie: „Już tego zawiele!
 „Będziem się kochać, weźmiem ślub w kościele
 „I półwłócz gruntu weźmiemy we dworze,
 „Na weselisku poskaczem, wypijem,
 „Przecież na starość niepójdziemy z kijem,
 „Bóg nas na ludzi wyprowadzi może.“
 Dla mnie z Szymonem, nie takim obrazem
 Stawała przyszłość we szczęście bogata:
 Byle ogródek, rozwalona chata,
 Lecz będziem razem — zawsze z sobą razem.
 Szymon powiadał: „Marto moja, Marto!
 „O inszem życiu i mówić niewarto.
 „Będziem ubodzy — ja ci piosnkę sklecę
 „O Panu Bogu, o wiosnie, o rzece,
 „O czem ty zechcesz — mam piosnek nawałem,
 „Ja w pieśni nową utoruję drogę;
 „Od pewnej chwili... gdy ciebie poznałem,
 „O wszystkim piosnki wyśpiewywać mogę.
 „Lecz, Marto moja! marzenia na stronie —
 „Póki nam życia spełnią się rozkosze,
 „Póki się ojcu twojemu pokłonię,
 „Póki u matki twej ręki poproszę,
 „Póki przed ołtarz poprowadzę ciebie, —
 „Powiedz mi szczerze, jak Pan Bóg na niebie:
 „Czy ty mię lubisz? — bo ja szczęście ziemi
 „Chwilki niemyśląc w twoje ręce złożę;
 „Ale ty, Marto, broń Boże: broń Boże!

„Twe płóche myśli puścisz za drugimi!
 „To wtenczas biada całej naszej doli:
 „Ostatnia nitka mego szczęścia pękła!
 Szymon zapłakał, jam przed nim uklęka!
 „Niech Bóg—mówiłam—niech Bóg niepozwoli,
 „By serca nasze w jakiejkolwiek dobie
 „Miały się zmienić, ostygnąć ku sobie!“
 Szymon szczęśliwy, chciał coś odrzec na to;
 Lecz było późno—zerwałem się z ławy...
 Czy to ze szczęścia, czy może z obawy,
 Serce mi drżało gdy wbiegłam do chaty.
 Aż wpół oślepiłe źrenice u dziada
 Dostrzegły bladość—zaprzestał gawędki:
 „Co tobie, Marto? czegoś taka blada?
 „Napij się wody! Bieg musiał być prędki!“

XXII.

„Na przyszłą wiosnę miał być ślub z Szymonem.

Marzyłam o nim, liczyłam tygodnie,
 Po tysiąc razy w sercu rozmarzonym
 Pytałam siebie: czy miłość niechłodnie?
 Lecz serce zawsze mówiło radośnie.
 Że silnie bije, że uczuciem rośnie.
 A on czy kochał?—dobrzem to wiedziała,
 Inaczej wierząc grzeszyłabym srodze;
 Wciąż jedną myślą jego głowa pała,

Wciąż w jego duszy nowy skarb znachodzę.
Ale my biedni — wśród mozolnej pracy
Nie sposób zawsze bywać przy kochanku;
Nie sposób być tam, gdzie się myśl obraca;
Nie sposób serca pieścić bez ustanku.
Potrzeba było grosza na wesele,
Na zapowiedzi i na zaręczyny:
Więc biedny Szymon nie czekając wiele,
Przystał na flisa do dwornej wicyny.
Iusi szli, pieśni śpiewając ochocze,
A on był smutny jak jodła na grobie...
I ja nieszczęsna niewierzyłam sobie,
Jak też potrafię przeżyć to półrocze...
Straszny był wieczór, gdyśmy się rozstali!
Jego wspomnienie aż dotąd mię męczy —
Gdyśmy słuchając szumu rzecznej fali,
Wsparli się milcząc na mostu poręczy,
I jakby jedną myślą ozywieni,
Błądzili wzrokiem po niebios przestrzeni...
Ojczy Tarasie! choć żyłeś lat wiele,
Takiego nieba niewidziałeś może:
Ciemne chmurzyska nad lasami ściele,
Tłoczy wierzchołki czarnych jodeł w borze,
Pokrywa mgłami i rzeczkę i błoto
I serce jakąś naciska tęsknotą;
Z każdej mgły mara wysuwa się blada;
Złowrogi przestach jakby z deszczem pada.
A tutaj boleść znęca się nad duszą

Że się potrzeba rozłączyć na dłużej;
 A takie niebo niedobrze coś wróży,
 A tam na Niemnie głąbiny być muszą,
 I pełno wiosek, pełno miast przy Niemnie,
 A tam dziewczęta piękniejsze odemnie...
 Mówiłam pacierz do aniołów stróży;
 Wzywałam rzewnie ich opieki świętej,
 Aby go strzegli od fali, od burzy,
 A jego serce od jakiej ponęty...
 Szymon mi mówił: „Bądź zdrowa! bądź zdrowa!
 „Wrócę zdrów, wesół, przyspieszę wesele.
 „Przeklęty będzie, kto przysiąg niechowa!
 „Półrocza czasu — och, jakże to wiele!
 „Sercu kobiety wielu się spodoba:
 „Och! to półrocze, jakaż długa próba“
 Ukłękłam przed nim i złożyłam ręce:
 „Niechaj sam Pan Bóg pokarze mnie biedną,
 „Gdy przez półrocze chociażby myśl jedną
 „Komu innemu niż tobie poświęca!
 „Związek wieczysty, święty i niewinny
 „Zanadto silnie serca nam skojarzył,
 „Aby kto inny jeszcze nam się marzył,
 „Aby nas zdołał zajmować kto inny.
 „Tu nawet żadnej nie będzie zasługi:
 „Bo mi do duszy nieprzypadł nikt drugi; —
 „Nikt nieprzypadnie — mogę ręczyć śmiało:
 „Bo gdy raz serce ciebie pokochało,
 „To już nieznajdzie w całym świata tłumie,

„Choćby się chciało przენiewierzyć zradnie,
 „Nikogo w świecie, co mię tak odgadnie,
 „Co wszystkie moje dumki wyrozumie.
 „Tyś mi zanadto po małej iskierce
 „Rozpalił głowę i rozpieścił serce.“
 Takem mówiła... Uwierzył — uściskał...
 Zapłakał tylko — i przyszło rozstanie...
 Księżyc coś dziko przyglądał się na nie,
 I krwawem światłem nad nami zabłysnął.
 Raził mi oczy jego blask iskrzaty,
 Kiedy spłakana wracałam do chaty.

XXIII.

„Po takich chwilach jeszcze marzym w nocy:
 Miłą przeszłością słodzim stan sierocy.
 Ale poranek... to skończenie świata!
 Piekło na ziemi, gdy przymkniesz oczyma,
 A myśl najpierwsza w głowie zakołata :
 Już jego nie ma!
 Co począć z sobą?... z tym dniem — co natrętny
 Już bije w oczy promieniami jak nożem ?
 Z jutrem?... z niedzielą?... a toż dzień pamiętny,
 Tośmy się w domu spotykali bożym,
 To na cmentarzu, to w chacie sąsiada...
 Albo wieczorem — och! gdy wieczór pada,
 Czy iść nad rzekę? siaść na kamień znany
 I tam skamienieć — nie pójdę w tę stronę!

Bo jeszcze przyjdzie szął niespodziewany,
 Zeskoczę z mostu i w rzece utonę...
 Czy iść na pole?... O! nie! tam przy gruszy
 Wiliśmy kiedyś wianki z polnych ziółek! —
 Może do ludzkiej przytulić się duszy?
 Straszno! nie lubię moich przyjaciółek!!
 Bo przyjaciółka wie, czem mnie zatrzyma,
 O czem ja mówię, o czem marzyć rada;
 Najpierwsze słowo, co do mnie zagada:

Już jego nie ma!!...

Dowodzą ludzie, że jest takie ziele,
 Co można łyżkę lub wiadro nawarzyć,
 Wypić i przespać dni, tygodni wiele —
 Och! jak to błogo! byle spać i marzyć,
 A w tem marzeniu miewać sny prorocze!
 O! takbym spała przez całe półrocze!
 Lecz takie ziółko rośnie za morzami —
 Nam trzeba czuwać, żyć i śmiać się marnie...
 Ojczyźnie Tarasie! jakież to męczarnie,
 Pierwszy poranek gdy zostaniem sami!
 Serce mi pęka, z bólu nie wytrzyma,
 Jeszcze się nieraz zapomnisz w tej chwili,
 I myślisz sobie: on troski umili...
 Lecz się ocykasz: że jego już nie ma!

XXIV.

„Tak dzień upłynął na strasznej torturze —
 Przyszła noc znowu — i znowu świtanie...

Któż te męczarnie wypowiedzieć w stanie?
Zanadto boli — ja ich niepowtórzę...
Przed jedną matką, w której pełna wiara,
Serce cierpiące całkiem się odsłania;
Lecz moja matka — ona nazbyt stara,
Gdzież jej zrozumieć boleści kochania?
Przeszło dni kilka, nawykłam z niedolą...
Chciało się płakać, lecz chciało się współki:
Wezwałam k'sobie wierne przyjaciółki,
To naśmieszyły, że aż boki bolą.
Nazajutrz ciężka zajęła mię praca,
Smutek złagodniał — i już niepowraca,
Lecz do snu dawne wspomnienie się ciśnie:
Bom jedną myślą zawsze uniesiona;
Czuję, że kocham, więc Szymona przyśnię,
Ale już mglisto śniłam twarz Szymona,
Potem w snach moich i twarz i postawa
Już jakby obłok niewyraźnie stawa.
A jednak ogniem jednych uczuć pałam,
A jednak szczerze Szymona kochałam.
Tak, nim w połowie ubiegło półrocze,
Rozrywać smutek czułam się w potrzebie;
Już przyjaciółek zabawy ochocze
Coraz mię częściej nęciły do siebie,
Gorzkiem przecuciem jak gdyby chorobą
Ciągłe dręczona, czułam jak to boli,
Pragnęłam smutek złagodzić powoli,
Uciec od myśli, nie być sama z sobą.

Kiedy łązy z oczu lały się gorącej,
 Ja biegłam śmiać się do rówiennic rzeszy;
 Ten memu sercu spodobał się więcej,
 Kto najweselszy, najprędzej rozśmieszy...
 Ojczyce Tarasie! tak jak mnie widzicie,
 Ja w duszy mojej tak niegdyś bogata,
 Co dotąd rzewnie patrzyłam na życie,
 Poczęłam śmiać się z życia i ze świata;
 Śmiałam się nawet płocho uniesiona
 Z naszej miłości, z siebie i Szymona.

Tak przeszło znowu dwa czy trzy tygodnie —
 On zawsze w myślach, choć nie tak go cenię.
 Czasem mi zcicha powiada sumienie
 Takiemi śmiechy, że śmiać się niegodnie;
 Że Szymon we mnie taką widząc zmianę,
 Gorzko zabołec w głębi duszy może;
 Dziwne wyrzuty aż dotąd nieznanne
 Gryzły mię z rana, gdy oczy otworzę,
 Gdy jakaś władza w głębi piersi skryta,
 O całodzienny rachunek zapyta...
 Och! niepodobna być z sobą sam na sam!
 Mówiłam ręce łamiąc rozpaczliwie:
 Idę do ludzi — pracuję we żniwie,
 Albo na łące śmieję się i hasam.
 Zwano mię pustą — a nikt i przez chwilę
 Nie chciał odgadnąć, co ten śmiech porusza!
 Miałam przyjaciół, przyjaciółek tyle,

Wszak to miłości przeszkadzać niemoże,
 A mego serca żaden nieprzebodzie;
 Gdzie tam ich kochać? at, stworzenia Boże!
 Dobrze się pośmiać, potańczyć w gospodzie.
 Wszak kiedy Szymon powróci na końcu,
 Już wieczny rozbrat ze światem uczynim;
 Biedne chłopczyska — oni zgasną przy nim,
 Jak małe gwiazdki przy pogodnem słońcu.
 A czyż to lepiej, gdy się głowa pali,
 Od smutnych dumek kiedy serce więdnie?...
 Tak sobie myśląc wciąż dalej a dalej
 Życie pustoty wiodłam nieogłędnie.

XXV.

„Młody parobczak, syn strzelca z pod gaju,
 Był chłopiec wesół, piśmienny, bogaty,
 I często gęsto miewał we zwyczaj, —
 Do mego dziadka zachodzić do chaty.
 Czasem się zdarzy, kiedy nie ma dziada,
 Muszę go przyjąć rada czy nierada.
 O niczem mówić nie lubił poważnie,
 Ale z nim śmiać się tak było wesoło!
 Że myślę sobie: ot tego podrażnię,
 Na tem coś wygra całe nasze sioło.
 Bogaty, wesół — on w każdą niedzielę
 Zamówi skrzypce i miodu zakupi.
 Spogląda na mnie — trochę go ośmielę,

Niechże się kocha, kiedy taki głupi!
 Jam siebie pewna: niepokocham przecię,
 Oprócz Szymona, nikogo na świecie.
 I tak się stało... Bywało co święta
 Aż drży gospoda od tańca i skrzypiec,
 Wdzięczne mi były wioskowe dziewczęta,
 Lało się zdrojem i piwo i lipiec;
 A ja spokojna na mej drodze cnoty,
 Śmiejąc się w duchu, przyjmuję zaloty.

XXVI.

„Jednej niedzieli szło gwarniej jak zawsze:
 Poczęło zmierzchać i nastąpiło ciemno;
 Skrzypce głośniejsze, tańce były żwawsze,
 A młody strzelec wciąż tańczył ze mną, —
 I w jego rękach trzymając me ręce
 Wiodłam ochotę i tańce złowieszcze,
 W tańcu swawolę, wymykam się, kręcę,
 A tak chychocę, że jak nigdy jeszcze...
 Wtem, jak mi później ludzie powiadali,
 Wszedł do gospody podróżny z tłumokiem,
 Dokoła powiódł jakimś dziwnym okiem,
 I w ciemnym kątku siadł sobie w oddali.
 Tak patrzył na nas godzinę czy więcej;
 Już go poznali niektórzy sąsiedzi,
 A ja swawoląc coraz to goręcej,
 A nim zważała kto tam w kątku siedzi.

Wtem dał się słyszeć łoskot na podłodze,
 Jakiś jęk głuchy przerwał skrzypiec tony ;
 Przypadli ludzie przerażeni srodze...
 Podano ognia — to Szymon zemdlony !
 Czyż trzeba mówić, żem zbladła, krzyknęła ?
 Że w serce moje uderzył grom Boży?...
 Całą szkaradę mej płocności dzieła
 W jednym momencie uczułam najstrożej...
 Ludzie podbiegli, po imieniu zową,
 Twarz mu skropili i podali wody.
 Szymon się ocknął, popatrzył grobowo,
 Jeszcze się zachwiał i wyszedł z gospody.
 Wybiegłam za nim — Szymonie! Szymonie!
 Lituj się! przebacz! powitaj mię z drogi!
 Ale on spojrzął jakby duch złowrogi,
 I poszedł dalej — tu, ku lasu stronie.
 Ja go dopędzam, ukłękam na drodze;
 Lecz mię odepchnął rękami drżącemi:
 „Zabiłaś, Marto! zabiłaś mię srodze!
 „Zabiłaś wiarę we wszystko na ziemi!
 „Przeklęte trzykroć to plemie człowiecze!...
 „Ten świat nie dla mnie... bywajcie już zdrowi!“
 Znów zastąpiłam drogę Szymonowi,
 Lecz znów odepchnął i słowa nie rzecze.
 Poszedł do lasu — mnie zamrok uderzył,
 Padłam i w ziemię uderzyłam głową;
 A gdy chłód nocny nieco mię odświeżył,
 Przyszłam do chaty bredząc gorączkowo.

XXVII.

„Przez dwa tygodnie leżałam w malignie,
 Ze strasznej śmierci pasując się siłą...
 A gdy mię Pan Bóg z choroby podźwignie,
 Już w naszej wiosce Szymona nie było.
 Mówili ludzie: że ledwo oddycha,
 Że się zabłąkał w najciemniejsze knieje,
 Że jakieś piosnki wyśpiewywa zcicha,
 I dzikim śmiechem szydersko się śmieje;
 Że nigdy słowa nie mówi do człeka:
 Że tak się błąka całe dni i noce;
 Że dreszcz ogarnia słuchając zdaleka,
 Kiedy z nim leśne echo zachychoce...
 A tutaj w wiosce, w zagrodniczej chacie,
 Dogorywała jego matka w nędzy,
 Chciałam ją cieszyć po syna utracie,
 Lecz mię przekłęła — uciekłam co prędzej...
 Przyszłam nazajutrz — i znowu przeklina...
 Tylko już w samej ostatniej chorobie,
 Że pozwoliła czuwać mi przy sobie,
 I nie nazwała zabójczynią syna,
 Spędzałam przy niej długie chwile czasu;
 Czuwałam nad jej ostatnią godziną...
 On się raz przywłókł pod chatę matczyną:
 Ujrzał mię w oknie — i wrócił do lasu.
 Matka umarła — a jego nie było;
 A gdy ją gmina pogrzebła wioskowa.

Przyszedł, zapłakał nad matki mogiłą,
 Lecz do nikogo nie powiedział słowa...
 Potem się zjawił — ale w jakim stanie!
 Błady, odarty, upadły do tyła,
 Że gdzie przed świtem! póki jutrznia wstanie,
 Już on w gospodzie kielichy wychyla,
 Dziwne piosenki bełkoce bezładnie,
 I znowu pije dopóki z nóg spadnie.
 Zadrzymie chwilkę, wstanie i znów woła:
 „Dajcie mi czarękę! precz z życiem przekłętym!“
 Chciałam doń mówić — nie poznał mię zgoła;
 A może poznał, bo spojrział ze wstrętem,
 Zgrzytnął zębami, odwrócił się zwawie,
 Wychylił czarękę i zasnął na ławie...
 Tak stargał życie — i po krótkim czasie
 Nieszczęśliwego nie było na świecie!...
 Ojczy rodzony! ach, ojczy Tarasie!
 Jak na spowiedzi teraz wszystko wiecie...
 Dzisiaj w kościele — ot tak, słowo w słowo,
 Odkryłam rany mojego sumienia.
 Lecz że zabójstwo cięży nad mą głową,
 Pleban mi dzisiaj nie dał rozgrzeszenia,
 I kazał tutaj modlić się w pokorze.
 Póki przebłagam miłosierdzie Boże!“

I tak dziewczyna, pasując się w męce,
 Długo płakała twarz ukrywszy w dłoni;

A stary Taras, załamawszy ręce,
Jęknął serdecznie, i tak mówił do niej:

XXVIII.

— „Późny żal przyszedł do twojego serca.
Zapóźno wracasz na poprawy drogę...
Ja ci okropną pociechę dać mogę:
Że jeszcze drugi jest jego morderca!
Tyś rozpoczęła nierozważnym szałem,
A ja zabójstwa jego dokonałem. —
Jaż przecie starzec — gdzież moja rozwaga?
Ja, com doświadczył tyle w życiu mojem,
Ogień piekielny, co się w sercu wzmaga,
Jam mu podniecił gorącym napojem.
Słuchaj!

On długo błakając się w lesie,
Wpół-nieprzytomny, prawie wpół-umarły,
Jakoś ku mojej przywędrował strzesie;
Do drzwi zapukał — drzwi mu się otwarły.
Poznał mię prędko — zapłakał boleśnie,
I całą siłą rzucił się na szyję:
„Ojcze! — zawołał — znasz jak serce bije,
„Bo tyś mię uczył, jak się składa pieśnię!
„Kłamstwo, mój ojcze, że jest cnota w świecie;
„Że za ród ludzki żyć i umrzeć warto...
„Ty znałeś Martę — och! to święte dziecię!
„Ojcze! weź książkę! pomódl się nad Martą!

„Już Marty nie ma — już śmierć w jej źrenicy,
 „Ona zginęła! stracone nadzieje!
 „Choć jeszcze żyje, choć jeszcze się śmieje,
 „To zimny robak z śmiechem zalotnicy!“
 Tak wpiwszy we mnie swe źrenice krwawe,
 By zebrać oddech całe piersi sili,
 I wszystko w jednej wypowiedział chwili,
 Zaśmiał się gorzko i usiadł na ławę.
 Łzy mi stanęły, żal ścisnął się w łonie;
 Chciałem go cieszyć najprędzej, najprościej;
 Rzekłem wesoło! „Źle czynisz, Szymonie,
 „Że z jednej sądzisz o całej ludzkości!
 „Ona zdradziła — ty cierpisz! ja wierzę;
 „Lecz śmieć się z tego — jedyny ratunek,
 „Potrzeba w inszej pokochać się szczerze;
 „Ale tymczasem — trunek na frasunek!
 „Mam tu miód stary — wypij, to pokrzepi!“
 — „O nie, mój ojcze! — tak Szymon odpowie, —
 „Jam nigdyś pijał, nadwerężył zdrowie,
 „Piłem w cierpieniu — nie było mi lepiej.
 „Niechaj ten pije, który rąbie drzewa,
 „Pracuje z pługiem, albo trzody pasie;
 „Lecz my próżniacy — ach, ojcze Tarasie!
 „Nas dostatecznie piosnka rozegrzewa,
 „Boleść rozpala, a myśl ogniem piecze,
 „Już i tak serce rozpęknać się może!“
 A jam nalegał: „Człowiecze, człowiecze!
 „Zrozumiej życie, szanuj dary Boże.

„Że dziś czy jutro ma cierpieć z nas który,
 „O tem już dawno przewidziano z góry.
 „Trunek, co duszę wpół-martwą ożywi,
 „Co w stare kości wlewa siły młode,
 „Nie dla tych dany, którzy są szczęśliwi,
 „Lecz dla cierpiących — po łzach na osłodę!“
 Tak nalegałem, bom kochał Szymona,
 Sądząc, że w smutnym zlecę go obłudzie,
 Że gdy wstręt pierwszy do czarki pokona,
 To już weselszym i szczęśliwszym będzie.
 Więc go zakląłem: jeśli jest kolegą,
 Kocha mnie — ludzkość i Boga samego,
 Niech pokosztuje.

Skosztował z kielicha,
 Wypił aż do dna — nalał drugi, trzeci.
 Chciałem go wstrzymać — już rękę odpycha,
 Już dzikim ogniem jego oko świeci:
 „Pić mi podajcie! — tak zakrzyknął wściekle—
 „Ogień piekielny niech pali się w piekle!
 „Nalej mi miodu, gorzałki czy smoły!...
 „Zdrowie zdrajczyni!... pij ze mną Tarasie!“
 Pił i nalewał już martwy na-poły,
 I krzyknął: „Pijmy! teraz już po czasie!
 „Spełniona dola... przeklęty, przeklęty!
 „Kto pierwszą kroplę w moje usta wsączył!...
 „Krew już do piersi nawala się wzdętej...
 „Nalałem czarę — do dna będę kończył:

„Dopytam może gdzie jest szczęścia meta...
 „Niech żyje ludzkość! niech żyje kobieta!“
 Tak pierwszy puhar spełniwszy złowrogi
 Pobrnął do wioski lasami i jarem,
 I tam do reszty zgubił się puharem,
 I tu nieszczęsny spoczął wedle drogi...
 To my, dziewczyno — to my go zabili,
 I brama piekieł wspólnie nam otwarta...
 Przyjaciel Taras i kochanka Marta
 Do ostatecznej dowiedli go chwili:
 Bo podbudzając niebacznie, zdaleka,
 Rozpłomienili namiętności człeka...
 Ty z jego serca wypleniłaś wiarę
 W godność ludzkości, którą wyssał z mlekiem;
 A ja ognistą podałem mu czarę,
 Aby do reszty przestał być człowiekiem.
 Kto z nas winniejszy — Bóg kiedyś rozważy,
 Tyś go na duszy, jam zabił na ciele...
 Nam się zdawało, że takich zbrodniarzy
 Kapłan od razu rozgrzeszy w kościele.
 Lecz nas odepchnął, wskazał za pokutę
 Własne sumienie i modlitwę łzawą;
 Aż w dzień Zaduszny będziemy mieć prawo
 Znów nasze myśli gorzkie i zatrute
 Otworzyć przed nim... Tu, u grobowiska
 Krzepmy modlitwą serce, co usycha.
 Dosyć rozpaczy! niechaj modła cicha
 Ulecz boleść, co serce naciska.

Męczennik serca, co leży w tym grobie,
Może już przebył czyścowe otchłanie,
I nam odpuścił winy przeciw sobie,
I nas przed Bogiem uniewinnia za nie.
Módlmy się tylko!

Wsparł głowę na rękę
I czytał psalmy pokutne ze łkaniem;
Dziewczyna głosem bolesnego jęku
Słowo za słowem powtarzała za nim.

Wieczne słońce z za góry, z za chmury
Rozlało uśmiech po ziemskim obszarze,
Rzucając promień złotawej purpury
Na las, na wioskę, na pokutne twarze;
A w mgłach wilgotnych od wybrzeża rzeki
Na *Anioł Pański* — jęknął dzwon daleki...

EPILOG.

Och! gdyby życie było poematem,
Jakżebym pięknie skończył moją powieść!
Że Szymon wskrzesnął, aby szczerze dowieść.
Że się pojednał z ludzkością i światem;
A przebaczywszy, że cierpiał tak wiele,
Już swojej Marcie dałby rękę czułą,
Pleban te ręce powięztałby stułą,
Taras ze skrzypcą przyszedł na wesele...
Lub coś rzewnego obmyśliwszy raczej,
Skreśliłbym obraz w całej pędzla sile:
Że Marta długo płacząc na mogile,
Jednego ranka umarła z rozpaczy...

Ale ja prawdzie muszę być posłuszny;
Muszę być wierny i w miejscu i w czasie.
Więc za półrocze przyszedł dzień Zaduszny,
Ksiądz widział skrucę w Marcie i Tarasie,
Dał rozgrzeszenie ze szczerego łona;
Więc otrzymawszy miłosierdzie nieba,
Czuli, że życiu wypłacić coś trzeba
I zaniechali mogiły Szymona.

Wiatr rozwał piaski — i zielsko porosło,
 Po zgniłych kościach opląta się żmija...
 Taras odnowił pieśniarza rzemiosło,
 Siedzi w gospodzie i miodek popija;
 A co sam lubi, to i drugim radzi,
 Że na frasunek trunek niezawadzi.

Po dniach pokuty i ciężkiej spowiedzi
 Marta znów w tańcu wodziła orszaki.
 Zjawił się chłopak — już nie wiem kto taki,
 Prosił o rękę, dał na zapowiedzi; —
 Więc poszła zamąż — i co idzie za tem,
 Pan Bóg dał dzieci, gospodarkę, zboże,
 Wszystko jak trzeba... o Boże mój, Boże!
 Czemu to życie nie jest poematem?!

K O N I E C.

d. 23 marca 1856.
 Borejkwow zaczyzna.



BIBLIOTEKA MRÓWKI.

	Centów.
1. <i>Woronicz. Sybilla</i>	25
2. <i>Syrokomla. Janko cmentarnik</i>	15
3. <i>Kraszewski. Ostap Bondarczuk (wyczerpane)</i>	—
4. <i>Słowacki J. Kordjan</i>	35
5. <i>Krański Z. Przedświt</i>	20
6. <i>Plug Adam. Srocza</i>	35
7. <i>Jeż T. T. Asan</i>	60
8. <i>Wołowski Ludwik. Praca dzieci</i>	10
9. <i>Mazurkiewicz. Demokracja polska</i>	30
10. <i>Goszczyński. Król Zameczyska</i>	35
11. <i>Skiba. Kanarki, powieść oprawna</i>	1.—
12. <i>Słowacki. Mindowe</i>	25
13. <i>Syrokomla. Ułas</i>	20
14. <i>Kochanowski. Pieśni</i>	40
15. <i>Kraszewski J. I. Jaryna</i>	55
16. <i>Wernicki. Prześladowanie kościoła unickiego</i>	40
17. <i>Nałęcz. Renegat, powieść</i>	40
18. <i>Puzynina. Jadwiga, dramat</i>	40
19. <i>Syrokomla. Kęs chleba</i>	20
20. <i>Zeligowski. Jordan</i>	45
21. 22. <i>Czajkowski. Wernyhora, (wyczerpane)</i>	—
23. <i>Plug Adam. Przyjaciele</i>	35
24. <i>Piotrowski ks. Okólnik o gwałtach moskiews.</i>	15
25. <i>Skiba. Kwiat z Sumatry, powieść humorystycz.</i>	75
26. <i>Słowacki J. Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji</i>	15
27. <i>Zmorski Roman. Lesław</i>	20

28. *Sawaszkiewicz L. L.* Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego 30
29. *Brodziński K.* Wiesław, sielanka krakowska 10
30. *Zieliński G.* Kirgiz, powieść 15
31. *Słowacki J.* Anelli 20
32. *Lenartowicz T.* Szopka, 2 części 25
33. *Krawicki J.* Bajki i przypowieści, wyd. zupełne 20
34. *Kochanowski J.* Treny 10
35. *Anna z Podgórze.* Z podróży po Europie 40
36. *Morgenbesser.* Obrona Sokołowa 50
37. *Goszczyński S.* Zamek Kaniowski, powieść 35
38. *Krasicki J.* Myszeis, poemat humorystyczny . 20
39. *Słowacki J.* Lilla Weneda 40
40. — Balladyna 40
41. *Niemcewicz J. U.* Spiewy historyczne 35
42. *Goszczyński.* Sobótka 15
43. *Kochanowski.* Szachy i *Mickiewicz* Warcaby 15
44. *Foe Daniel.* Robinson Kruzoe 30
45. *Goszczyński.* Straszny strzelec 15
46. *Brzozowski Karol.* Noc strzelców w Anatolji 30
47. *Krasicki J.* Satyry 30
48. — Monachomachja i antimonachomachja . 20
49. *Goszczyński.* Oda, powieść 20
50. — Anna z Nabrzeża, powieść z 17 wieku 35
51. *Skarga P.* Wzywianie do pokuty 20
52. *Brodziński K.* O narodowości Polaków 20
53. *Malczewski.* Marja 15
54. *Słowacki J.* Poema Piasta Dantyszka o piekle 25
55. *Lenartowicz T.* Lirenka 35
56. *Słowacki J.* Jan Bielecki, i Grób Agamemnona 10
57. — Książd Marek 35
58. *Lenartowicz T.* O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raclawickiej bitwie 20
59. *Słowacki J.* Mazepa 30
60. — Marja Stuart 30
- 61.—72. *Spiewnik polski,* zeszyt po 20

	Centów.
73. <i>Rosenblatt</i> . Pojedynek	20
74. <i>Słowacki J.</i> Żmija	20
75. — <i>Lambro</i>	20
76. — <i>Hugo, Mnich, Arab</i>	20
77. <i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna	20
78. <i>Krasicki J.</i> Wojna chocimska	20
79. <i>Klonowicz</i> . Flis	20
80. <i>Szymonowicz</i> . Sielanki	20
81. <i>Morgenbesser</i> . Palestra	20
82. 83. <i>Szyller</i> . Wilhelm Tell	40
84.—86. <i>Spiewnik polski</i> . Piosuki patryjotyczne	60
87. 88. <i>Zimorowicz J. B.</i> Sielanki	40
89. <i>Zimorowicz Szymon</i> , Roksolanki	20
90. <i>Hausner Otto</i> . O pojedynku	20
91. 92. <i>Słowacki</i> , Księżę niezłomny	40
93. 94. — <i>Sen srebrny Salomei</i>	40
95. 96. — <i>Beniowski</i>	40
97. — <i>Król Duch</i>	20
98. — <i>Wacław</i> . Poezje ulotne	20
99. <i>Morgenbesser</i> , Myślący Burmistrz	20
100. <i>Garczyński</i> , Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r. i Sonoty wojenne	20
101. <i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe	20
102. <i>Syrokomla</i> . Jan Dęboróg	20
103. — <i>Szkolne czasy</i>	20
104. — <i>Zgon Acerna</i>	20
105. — <i>Wielki Czwartek</i>	20

W podobnym formacie wychodzi w Warszawie *Biblioteka Wiślickiego*, która może służyć jako uzupełnienie *Biblioteki Mrówki*.

Tam wyszły :

<i>Börne</i> , Szkice i powieści 2 tomy	40
<i>Chamisso</i> , Dziwna historia Schlemihla	20
<i>Erckman Chatrian</i> , Teresa, powieść 2 tomy	40
<i>Goethe</i> , Cierpienia młodego Wertera 2 tomy	40

	Centów.
<i>Heine</i> , Obrazki z podróży 4 tomy	80
— Księga Pieśni 2 tomy	40
<i>Macaulay</i> , Szkice krytyczne i historyczne	20
<i>Musset Alf.</i> Karmazyna	20
— <i>Andrea del Sarto</i>	20
<i>Petőfi</i> , Wybór poezji	20
<i>Rochefoucauld</i> , Maksymy i myśli moralne	20
<i>Swietla Karolina</i> , Powieści wiejskie	20
<i>Szekspir</i> , Otello 2 tomy	40
— Zimowa powieść	20
<i>Turgenjew</i> , Pamiętniki myśliwca	20
<i>Twain</i> , Humoreski 2 tomy	40